

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Wiele osób widziało i słyszało już ten film. „Zimna wojna” Pawła Pawlikowskiego, Łukasza Żala, Joanny Kulig, Tomasz Kota, Agaty Kuleszy i Marcina Maseckiego, który skomponował lub opracował większość muzyki, która współtworzy ten film. W Audycjach Kulturalnych zapraszamy na spotkanie z kompozytorem, pianistą, aranżerem, muzykiem, który łączy wirtuozerię z wycuciem formy muzycznej i poczuciem humoru, który czerpie radość z występów solowych, zespołowych z orkiestrą i tego, co daje bezpośredni kontakt ze słuchaczami. W Audycjach Kulturalnych spotkanie i mini koncert.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Zacznę od takiej sceny, w której Wiktor siedzi w studiu przy fortepianie oczywiście i nagrywa muzykę do gotowych scen filmowych. Praca przy tym filmie tak nie wyglądała.

MARCIN MASECKI: To prawda, praca przy tym filmie tak nie wyglądała i całe szczęście, bo na tym polegała też przyjemność tej pracy, że właśnie była ona nietypowa. Nie dostałem gotowego obrazka, pod którego miałem podłożyć skomponowaną muzykę i go uwypuklić jakoś, tylko uczestniczyłem w procesie powstawania filmu. Muzyka gra w tym filmie taką specyficzną rolę, jest jej bardzo dużo, jest bardzo zróżnicowana. Film jest o muzyce, o muzykach, więc jest pełno sytuacji od kuchni, jesteśmy na próbach, jesteśmy na rozgrzewkach, jesteśmy za sceną, na występach, na koncertach, więc tej materii muzycznej było bardzo dużo i bardzo elastyczna to była praca. Też Paweł mówił – Paweł Pawlikowski – mówił czego potrzebował. Ja sugerowałem pewne rozwiązania, on niektóre przyjmował, niektórych.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Które?

MARCIN MASECKI: Na przykład scena, w której Wiktor rozgrzewa Zulę bliżej początku, tak technicznie, wokalnie, czyli siedzi za pianinem, a Zula przednim śpiewa. Rozśpiewuje ją i teraz śpiewanie, on zauważa jakiś temper głosu, coś zauważa, sugeruje jej pewną frazę, ona ją powtarza, sugeruje inną, ona ją również powtarza. I powoli się z takiego suchego ćwiczenia technicznego, wytwarza muzykowanie wspólne, które też powoli z kolei skręca w romans. I to wszystko trwa dość szybko, to jest krótka scena, ale muzyka w niej robi wszystko, sugeruje to zawiązujące się między nimi uczucie, więc to miałem na myśli przez wspólne pisanie. I tak naprawdę to było. Pawła pomysł, ale jak możemy to zrobić, jak możemy to uzyskać. I siedzieliśmy razem z Pawłem i z aktorami, i to się gdzieś pomiędzy nami wszystkimi stworzyło. Ja muszę wyklarować też, jeżeli mogę, że nie jestem odpowiedzialny za całą ścieżkę dźwiękową w tym filmie. Jest dużo muzyki oryginalnej, granej przez wiejskich muzykantów, jest też dużo scen bazujących na Mazowszu, na zespole Mazowsze i oryginalnych opracowaniach muzyki ludowej Sygietyńskiego, więc nie zrobiłem tam wszystkiego. Ja

jestem odpowiedzialny za niektóre sceny, wśród nich te, o których mówiliśmy przed chwilą. Oprócz tego, właśnie ten epizod bardzo jazzowy Wiktora w momencie, gdy on się pojawia się w Paryżu i zakłada swój zespół, i pisze na ten zespół muzykę ludową, przerobioną na nowy jazzowy smak. To są moje wtedy ingerencje i opracowania.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: W których scenach jest Pan fizycznie obecny na ekranie?

MARCIN MASECKI: Jestem na sali, kiedy Joasia Kulig, czyli Zula śpiewa w klubie paryskim Eclipse z zespołem Wiktora. No ja jestem po prostu w publiczności, tam się wcisnąłem, gdyż siedziałem na planie, akompaniowałem Tomaszowi Kotowi przy zdjęciach i pomagałem mu znaleźć odpowiednią, wiarygodną pozycję przy fortepianie i przy którymś dublu, jakoś on wiedział jaką powinien mieć pozycję przy fortepianie. Wcisnąłem się, no dajcie mi też zagrać w tym filmie, dajcie mi się pojawić skoro już tu jestem i nic nie robię przez te parę godzin, więc szybko mnie ucharakteryzowano i się wcisnąłem na salę. I moje są też palce w scenach, w których Tomasz Kot gra, i Wiktor siedzi przy instrumencie, i rozgrzewa się po prostu już po godzinach albo sobie gra jeszcze w Polsce, jeszcze pracując z zespołem Mazurek i gra wtedy fantazję „Floating” Chopina cis-moll i to jest dość obszerny fragment tego.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Dodajmy, że w dorobku płytowym ma Pan ten chopinowski motyw.

MARCIN MASECKI: Nagrałem płytę z chopinowskimi nokturnami. No tak, Chopin, od tego pianista w Polsce nie ucieknie, na świecie ciężko, a w Polsce to już absolutnie. Z Pawłem razem myśleliśmy, no jaki może być taki klasyczny utwór właśnie, który pokaże, że to jest pianista klasyczny, z klasyczną edukacją i który będzie popisowy, jak gdyby publiczności szybko pokaże, że on jest naprawdę dobry, więc ja zaproponowałem ten utwór, który jest dość błyskotliwy i palce tam latają szybko. I też no jako jesteśmy tuż po wojnie, lata czterdzieste. To był dobry utwór do pokazania tej postaci, kawałek tej postaci.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: To przenieśmy się w takim razie do Paryża. To są takie sceny, kiedy ta muzyka wręcz nie mieści się na ekranie?

MARCIN MASECKI: Tak miało być. Bardzo dużo wychodziło od Pawła, cały pomysł na muzykę, na to jak ona funkcjonuje i co ona robi w tym filmie jest Pawła. Jeżeli chodzi o te dwie piosenki, czyli kwintet Wiktora z Joasią z Zulą – z Joanną Kulig śpiewającą te „Dwa serduszka, cztery oczy” były takim motywem, który sobie wymyślił Paweł, że to jest taka piękna piosenka, która właśnie może się przez cały film pojawiać w różnych wersjach. I z tą piosenką przyszedł do mnie, i mówi zrób mi aranż człowieka, który znalazł się w latach pięćdziesiątych, który jest klasycznym pianistą polskim, który zachłysną się jazzem, zafascynował. Trochę jazzu już znał wcześniej, teraz poznaje więcej w Paryżu, no i właśnie, który pracował na muzyce ludowej, i który w dodatku, co ciekawe, właśnie Paweł mi powiedział parę razy: nie nie robimy filmu o geniuszu, nie robimy filmu o Picassie. Robimy film o wielu rzeczach, to jest film, ale robimy historię

miłosną, natomiast ta postać nie jest genialna i nie rozumiała, i odklejona od świata, i awangardowa, i niezrozumiała.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Rozumiem z ograniczeń. [ŚMIECH]

MARCIN MASECKI: Tak, więc to było tych kilka elementów do wylania do garnka i do wymieszania, i to też uczyniłem z tą piosenką, z tym razem aranżem Wiktora. A druga piosenka „Doliny” to chyba ja wybrałem, bo szukaliśmy wśród tego repertuaru Mazowsza i właśnie wśród muzyki ludowej, jakie melodie by się nadawały do adaptacji takiej jazzowej, więc z tego co pamiętam „Doliny” wybrałem ja. Ale to była praca bliska, właśnie i tak jak mówię od Pawła wychodziło dużo inicjatywy, a ja no dawałem mu to czego potrzebuje i do wyboru różne rzeczy oraz też sugerowałem różne rozwiązania. A jeszcze jest jeden utwór, bo jeszcze jest oberek opoczyński, który jest pierwszym utworem, który słyszymy w wersji tego kwintetu, no i to jest szybki utwór, i to jest właśnie taki wybuchowy utwór. I to też była praca wspólna, bo na przykład ujęcie zaczyna się od perkusisty, który gra swoje solo kilkusekundowe i potem jest przebitka na cały zespół, i to był pomysł Pawła, natomiast dalszy aranż już jest mój. Jeszcze jest moment, w którym Wiktor improwizuje z zespołem, ale to jest tuż po tym, jak Zula go opuściła, więc jest w rozsypce emocjonalnej i gra tak dziwnie, jest tak sam ze sobą, że zespół nie nadaża, i przestaje grać. Mieszają się mu rozmaite melodie z różnych etapów jego życia i to wszystko jakoś tak się dekonstruuje poprzez ich w muzyce.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Ta scena ma chyba bardzo dużo z Pana przemyśleń, emocji.

MARCIN MASECKI: No jest dużo różnych podobieństw między mną, a Wiktorem, dlatego też zostałem wybrany do tej roboty przy tym filmie. No tak, tak jak Pani sugeruje, ja lubię łączyć różne światy, które nie są często łączone albo które według niektórych nie powinny być nawet łączone. [ŚMIECH] Więc tu czułem się komfortowo tak naprawdę w realizowaniu wizji Wiktora.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Teraz jak to wyglądało technicznie, bo na planie filmowym są duble, czyli to była improwizacja, ale bardzo dobrze potem już zapisana?

MARCIN MASECKI: Każda scena była inna i przy każdej pracowaliśmy, dobieraliśmy inny sposób nakręcenia, inną technikę jej realizacji. No w przypadku tej sceny, to pierwsze ujęcie jest na mojej ręce. Najpierw nagraliśmy w ogóle improwizację, dokładnie, najpierw nagraliśmy dźwięk, potem ja się nauczyłem swoje improwizacji [ŚMIECH] i ją zagrałem pięćdziesiąt razy [ŚMIECH], może nie pięćdziesiąt, ale pewnie z trzydzieści, bo to było dużo dubli, więc to jest początek tej sceny na mojej ręce i potem mamy przebitkę na zespół i Tomasza, który z kolei oglądał, jak ja gram bardzo wiele razy, i się nauczył na pamięć wszystkich moich ruchów, i każdego grymasu, i każdego przełknięcia śliny. No i tak w tym przypadku tak to było zrealizowane.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Ile wersji „Dwóch serduszek” stworzył Pan na potrzebę tego filmu?

MARCIN MASECKI: Nawet nie pamiętam, ale wiem, że na pewno dwie. Ta która weszła do filmu, czyli właśnie ta, o której teraz mówiłem, którą śpiewała Zula w Paryżu. Potem jest scena, w której następuje odsłuch płyty w mieszkaniu znajomych Wiktora i Zuli, ich nowej płyty, którą właśnie nagrali i tam jest też „Dwa serduszka, cztery oczy” po francusku tym razem. I zrobiłem inny aranż tam Paweł myślał, żeby był inny aranż, zrobiłem inne opracowanie na kameralną orkiestrę smyczkową. Takie trochę też jazzowe, ale trochę też właśnie chcieliśmy pokazać, że ten Wiktor jest taki pomiędzy tymi różnymi światami, że pomiędzy jazzem, a klasyką, a filmem, a jeszcze różnymi innymi, różnymi gatunkami. Ale tenże aranż nie przeszedł, nie wiem do końca, dlaczego [ŚMIECH]. Więc dużo było, dużo zrobiłem muzyki, która ostatecznie nie weszła do filmu, to jest normalne przy takiej pracy. „Dwóch serduszek, czterech oczu” zrobiłem akurat dwa aranże.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Czy Pan mógłby jakiś przykład zagrać? Ja wiem, że to jest dodatkowe zadanie [ŚMIECH].**

MARCIN MASECKI: Mogę zagrać.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Tak dobrze, to ja teraz może oficjalnie. Teraz zaprosimy Państwa do fortepianu, ja muszę wstać i wyjąć mikrofon, po to, żeby było ładnie. To ja jestem gotowa.**

♪ [GRA NA FORTEPIANIE]

MARCIN MASECKI: Tak grał Wiktor w latach pięćdziesiątych u siebie w domu.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Na nierozstrojonym fortepianie.**

MARCIN MASECKI: Na nienastrojonym, na rozstrojonym.

DZIENNIKARKA DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Rozstrojonym, nienastrojonym, a ja wiem, że Pan lubi rozstrojone instrumenty, więc...**

MARCIN MASECKI: Lubię, tak. Lubię, jak coś jest nie idealne.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie